

Tysiąc podpisów

15 października roku 2007 obchodzono rocznicę budowy Kościoła Matki Bożej Królowej Pokoju na Popowicach. Wydaje nam się naturalne, że świątynia tu stoi, że istnieje. Szczególnie młodzi ludzie, żyjący w wolnej Polsce, nieznający jej historii, nawet się nie domyślają, ile trzeba było walki i trudu, by powstała...

Czas na remont

W roku 1975 wokół małego kościółka św. Jerzego, tu, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu pasły się owce, zaczęły wyrastać nowe, dziesięciopiętrowe bloki. W tych wieżowcach zamieszkało mnóstwo młodych małżeństw. Kościółek św. Jerzego mieścił nie więcej niż sto pięćdziesiąt osób, więc każdej niedzieli otaczał go barwny tłum tych, którzy chcieli uczestniczyć we Mszy Świętej. Nie zawsze świeciło słońce, zatem czasem mokli, gdy padał deszcz. Nie brakowało także wózków z małymi dziećmi. Z myślą o tych ludziach ojciec Stanisław Cyganiak - proboszcz parafii - zaczął wznosić duży dom parafialny - „Wieczernik”. Budowa trwała do 1975 roku, a ludzie mówili, iż Bóg jej błogosławi, ponieważ zima była łagodna. W kościele św. Jerzego także zaszły zmiany. Nie tylko pomalowano wnętrze, ale także usunięto dotychczasowe ołtarze, tabernakulum umieszczono po lewej stronie. Po przeciwnej stronie, na bocznej ścianie zawieszono obraz Matki Bożej Częstochowskiej. W prezbiterium powieszono duży krzyż z prześwietlonych witraży, ustawiono nowy ołtarz, a obok niego pulpity.

Mobilizacja i zmiany

Ludzi ciągle przybywało, powstawały nowe budynki, jednak władze partyjne nie chciały pozwolić na postawienie większego kościoła. W kościele na Popowicach odprawiano się więc dwanaście mszy – jednocześnie w kościele i w „Wieczerniku”, ale wciąż było ich za mało... Wtedy nadszedł rok 1977 - rok wielkiej mobilizacji i zmian. W klasztorze na Popowicach mieszkał ksiądz pułkownik Wilhelm Kubsz, który był kapelanem Dywizji Kościuszkowskiej Wojska Polskiego. Kiedy tworzyła się ona w Sielcach nad Oką, żołnierze dopóty nie wierzyli dowódcom komunistycznym, dopóki ci nie sprowadzili im kapelana. Ksiądz Kubsz przyjął więc przysięgę wojskową od gen. Berlinga, a potem wędrował z polskimi

żołnierzami aż do Berlina. W roku 77 próbował wykorzystać swój autorytet, by przekonać władze komunistyczne, że ludziom na Popowicach potrzebny jest wielki kościół. Bezsukcesywnie. W Komitecie Wojewódzkim PZPR we Wrocławiu tłumaczyli, że są przychylni, ale nie zgadzają się ci z Warszawy, natomiast w Warszawie przekonywali, iż nie znajdują poparcia we Wrocławiu. Wtedy parafianie postanowili działać i napisali petycję do władz państwowych. Tłumaczyli w niej, że „klasa robotnicza spodziewa się zrozumienia dla swoich potrzeb oraz poszanowania, zagwarantowanej w konstytucji PRL-u, wolności religijnej”. W imię tego domagali się zgody na rozpoczęcie budowy nowego kościoła. Parafianie chodzili od mieszkania do mieszkania i zbierali podpisy pod petycją. Walka toczyła się w ten sposób do roku 1980. Ostatecznie, dopiero gdy w 80. roku rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, władze wydały zgodę na budowę.

Dwie strony medalu

Na przykładzie tej sytuacji, która miała miejsce głównie w roku 1977, widzimy, iż z jednej strony PZPR mówiła, że jest „robotnicza” i „troszczy się o pracujących lud miast i wsi”, natomiast z drugiej pozostawała nieczuła na to, że ludzie marzą i mokli, uczestnicząc we Mszy św.. Trzeba było odwagi, by domagać się swoich praw. Dziś informacja o zbieraniu podpisów pod petycją może nie robić wrażenia na młodym pokoleniu, jest to bowiem jedna z normalnych praktyk w wolnym państwie demokratycznym. W tamtych latach każdy, kto podawał swoje nazwisko i adres na liście z prośbą o budowę kościoła, narażał się na różnego rodzaju represje. Trzeba więc z podziwem przyjąć wiadomość, że tę petycję podpisało tysiące wrocławian. Widać, że odważne przyznawanie się do swoich przekonań i domaganie się praw jest silniejsze od państwa totalitarnego.

Magdalena Kasprzak